

PRENUMERATA
Gazety Polskiej
wynosi:
Rocznie 84000
Dla Argentyny
6 pesów pap.
R. P. Zakrzewski
Buenos Aires
Calle Paraguay
3901
Dla Ameryki Poł.
i Kanady 2 dol.
Red Figlarz
1449 W. Division
St. Chicago Ill.



Wychodzi raz
na tydzień w
każdy czwar-
tek. Wydanie
6 stron
Numer pojedyn-
czy 200 reisów
Adres dla listów
i przesyłek pi-
eniężnych, (walut
postae)
Gazeta
Polska
Caixa — B
Curitiba
Paraná

N. 8

Rok XXX

Kurytyba, dnia 16 Lutego 1921

Odpowiedzialny Ks. Stanisław Trzebiatowski.

Wspólnicy bolszewików.

To, czegośmy się obawiali, co trwoga i lękiem przejmowało każdego z nas, jest już poza nami. Jak burza złowroga, niosąca zniszczenie, pożar i nawałnicę, przeszła nad nami nawała bolszewicka. Czerni dzika, barbarzyńska, ziejąca chęcią łupu, grabieży i mordy, jak huragan przeszła i odeszła z powrotem, wyparta dzielną postawą naszych i inierzy, czujących zagrożenie kraju rodzinnego — Warszawy.

Wiara silna w zwycięstwo, w pomoc Bożą i opiekę Najświętszej Panny dokonała cudu ocalenia Warszawy. Wiarą taką owiany dowódca armii ochotniczej gen. Józef Haller, potrafił ją przelać w serca młodych swoich żołnierzy. Wiara ta popchnęła do czynów bohaterów księża Skorupkę, który z krzyżem w ręku, z pieśnią na ustach, prowadził w bój młodych ochotników i zginął śmiercią walecznych; zagrzewała do walki innych, którzy śmiercią swoją okuli zwycięstwo nasze. Cześć ich pamięci! I w dalszym ciągu gina setki, tysiące bojowników o wolność naszą, o naszą niepodległość Polski, o ostateczne zwycięstwo.

Jakżeż nazwać wobec tylu ofiar krwawych naszego kraju, naszych braci, synów i mężów, postępowanie tych, którzy miast współpracować z nimi, pomagać wewnątrz kraju do zwycięstwa, wspierać rząd i armię, sięgają zamięć i nienawiść klasową?

Chęć rządzenia, dążenia do władzy, zasłębilo ich tak bardzo, że zapomnieli o Polsce, o jej zagrożeniu istnieniu. Im to zawdzięczamy, że w chwilach najcięższych powstania państwa naszego, mozolnego wznoszenia fundamentów gmachu państwowego, utrwalenia naszych granic zamiast opracować i uchwalić zasadnicze prawa dla państwa. Konstytucję, na której oprzeć się musi całe życie narodu, klęcono się rok przeszło i to nad kiepską reformą rolą. Nie pomagały nawoływania do zgody, jedności i łączności w chwilach grożącego nam niebezpieczeństwa — zbliżającego się wroga. Smutne i gorzkie owoce wydała agitacja socjalistów i ich przyjaciel — ludowców! Zbliżający się bolszewizm wydał się niektórym jako zapowiedź lepszego jutra. I byli tacy, którzy jak zbawienia wyglądali przyjscia bolszewików, pewni, że oni niosą im szczęście i dobrobyt.

Ciężko o tem pisać, ale nie możemy prawdy ukrywać. Rumieńcem wstępu odkryje się czoło każdego dobrego Polaka, kiedy po myśli, że wśród nas są Judasze, zdracy i Kainy. A jednocześnie ból głęboki — zdrajcy Kaina. A przejmując duszę naszą, kiedy uprzytomnimy sobie, że przyczyną tego jest ciemnota i występna agitacja ludzi złej woli. Przez tę występna agitację doprowadzili do tego, że zbalamucili i popełniali największą zbrodnię, bo zdradzili

Ojczyznę i zniszczyli kraj. Pisma lewicowe, jak »Wyzwolenie«, »Robotnik« i inne, nawoływały do niewypuszczenia bydła i koni obszarników, a nasi ludowcy, powszechnie znani Thugutowcy — z całych sił agitowali i podburzali służbę dworską, ażeby była i koni nie dawała wyprowadzić przed bolszewikami. Nie chcieli zrozumieć, że w interesie państwa, w interesie ludności, aby nie było głodu, leży ratowanie inwentarzy żywych przed wrogiem. Obałamucili służbę folwarczną i włóścian, że skoro te inwentarze zostaną, będą im rozdane na własność przez bolszewików. I stało się, że całe stada zarodowych krów i koni wrog uprowadził ze sobą. Włóścianom kładziono też w głowę, że bolszewicy nie są tak straszni, począł się ich obawiać, przecież to tacy ludzie, jak i my, a siła bolszewizmu jest tak wielka, że nic jej się oprzeć nie zdoła i musi przejść przez wszystkie kraje.

Zaiste dzieją się u nas rzeczy dziwne. Z jednej strony rząd nasz walczy z bolszewizmem, jako z z najzawziętym wrogiem, z drugiej strony bezkarnie uchodzi agitacja, szerszona zbrodniczą ręką ługutowców i socjalistów — współpracowników bolszewików. Agitacja naszych wyrotowców sprawia to, że podczas pobytu bolszewików na naszych ziemiach brat brata wydawał przed wrogiem na śmierć lub na zabranie całego dobytku; w wielu wypadkach lud wiejski i służba folwarczna, po wyjeździe właściciela, rzuciła się na dwór, grabiąc doszczętnie co się dało.

Odpowiedzialność za te czyny zbrodnicze spada nie na ich sprawców, ciemnych, obałamuczonych występna agitacją, lecz na tych, którzy ich do tego popchnęli. Oni przedewszystkiem karę ponosić winni. Wina ich jest stokroć większa, aniżeli agitatorów żydów, gdyż ci pomagali bolszewickiej Rosji, rządzonej przez żydów. Dziś, kiedy ujawniona została szkodliwa działalność ługutowców i socjalistów, którzy nikczemną swą robotą doprowadzili lud do zupełnego zdżeczenia, do zbrodni, trzeba ich piętnować na zebrańkach, jako współników bolszewików. W pierwszym rządzie polski, katolicki lud, który był wierny Ojczyźnie żądać winien, ażeby pociągnięci do odpowiedzialności byli przywódcy ruchu ludowcowego i związku zawodowego robotników rolnych z p. Kwapińskim na czele, i ci wszyscy, którzy z ich ramienia działali na prowincyi. Oni to wezwani zostali przy wkroczeniu bolszewików do tworzenia komitetów rewolucyjnych, do nich zwracali się bolszewicy z całym zaufaniem, nazywając ich swoimi ludźmi. Oni również wygłaszali płomienną mowę na cześć bolszewików, co przyszli Polskę zniszczyć, ogrybić, dziewczęta polskie zhańbić, a najlepszych synów na rodu w bestyjański sposób mordować. Łagodność naszych władz wobec współników bolszewików przyczyniła do rozczuchwienia tych, którzy dotąd bezkarnie ro

botę swoją przeciwpaństwową prowadzić mogli i w dalszym ciągu prowadzić ją będą, o ile nie będą ukarani.

Żądać przeto należy na wiecach i zebrańkach surowej kary dla tych, którzy byli współnikami bolszewików. Powszechne wołanie na rodu polskiego niech nakaze Sejmu, aby stanowczo domagal się sprawiedliwej kary dla tych, którzy kraj cały i lud polski doprowadzić chcieli do zguby. (»Zgoda«)

CZARNE CHMURY.

XII.

Jeden z najdolniejszych dziś dziennikarzy polskich, p. Teofil Modrzejewski, zamieścił w francuskim poważnym dzienniku »La République Française« (nr. 16919 z 17 listopada 1920) artykuł p. t.: »Przez Gdańsk do Paryża«, który, ze względu na to, iż odkrywa nam zupełnie jasno cele dzisiejszej polityki niemieckiej, stale gromadzącej czarne chmury na horyzoncie polityki polskiej — umieszczamy w całości. Podkreślenia są nasze, by zwrócić uwagę Szyn. krytyka z »Ludu«. Pan T M pisze:

»Zgnieciona przez barbarzyńców potęga Rzymu nie odrodziła się już nad Tybrem, lecz zakwitła w całej nowoczesnej wspaniałości nad Sekwaną. Hordy barbarzyńców nie marzą już o zwaleniu nie nawistnych posągów bogów rzymskich. Olimp stał się już dziś dekoracją międzynarodową. Potężny geniusz łaciński — geniusz Europy, ucieleśnił się w posagu na placu Republiki w Paryżu.

Ku temu posagowi, ku ideałom, które on reprezentuje zięją dziś brudną nienawiścią zazdrości, spadkobiercy Hunnów, Gotów, Ostrogotów, Wizygotów. Ku temu posagowi zwracają ponury wzrok, który nigdy się nie zamyka, bo powieki wrosły w czoło.

U jednych, którzy jeszcze z dumą zadzierają symboliczny łeb, stojny w bawole rogi, nienawiść ta jest jawna i świadoma. U innych, którzy nie tak dawno jeszcze wstydzili się tego znamienia barbarzyństwa, nienawiść jest podświadoma, ale i ta kiełkuje i może się rozrość! Tytaniczne wysiłki wojny europejskiej nie tylko nie zakończyły zmagania dwóch ras łacińskiej i germańskiej, ale nawet go nie przerwały. Walka trwa niemniej zawzięta, niż szalała przed trzema laty.

Dziś znów mamy nowe Verdun, które usiłuje zalać i pochłonąć ostatecznie falą germańską. Zmienila się tylko nazwa, a twierdza ta nosi imię: Gdańsk.

I jeszcze istnieje jedna różnica: wodzowie z przed trzech lat zdawali sobie sprawę z tego, czem jest Verdun; natomiast wodzowie batalii obecnej bynajmniej nie zdają sobie sprawy, jakie znaczenie ma Gdańsk. Rasa łacińska straciła już Chemin des Dames, pod postacią podstępnie przegranego plebiscytu na korzyść Niemiec, w polskich okolicach Warmii i Prus Wschodnich. Ostatnią zapora jeszcze został Gdańsk

Dnia 11 listopada, Francya w tryumfie wprowadzała serce Gambety do Panteonu. Na zwycięskiej armacie wiozła zwłoki obrońcy Ojczyzny pod Arką Tryumfalną. Serce Francji świeciło tego dnia uroczystość sentymentu. Rozum Francji dyskretnie usunął się od pochodu tryumfalnego. On wiedział, że na ostateczny okrzyk tryumfu jeszcze zawcześnie. Gdyby sercem można było bronić interesów Polski, wystarczyłoby ozwać się do serca Francji, zebranego przed Panteonem i Arką Tryumfalną, lecz interesów nie broni się sercem. Trzeba przemówić do rozumu. Sentyment w polityce jest czynnikiem szkodliwym. Prawo bytu posiada tam tylko zimna rozważa.

Przed kilku dniami przejeżdżając przez Gdańsk do Paryża Wolne miasto Gdańsk, zostało chyba na urągawisko nazwane »wolnym miastem«. Wszystko co tam jest, dzięki wysiłkom Berlina i poparciom wielkorządy angielskiego, powoli staje się niewolniczym narzędziem germanizmu. Mądrze i celowo rozbudzany jest kresowy patryotyzm pangermański, tak różny od pojęć patryotycznych Niemiec Południowych.

W przedziale pociągu, dążącego do Berlina, rozmawiałem z Niemcem, który wyjechał z Alzacji, bo niechciał patrzeć na Francuzów. Do Polaków żadnej nienawiści nie żywił. Raczej współczuł im, że podstęp francuski oderwał ich od Niemiec. Niemiec ten mieszka w Pile, a będąc pozbawiony dochodów z majątku, został przytulony przez rząd niemiecki i otrzymał posadę, co w rodzaju emisarjusza w Prusach Wschodnich. W przystępie szczerości wyznał mi, że Niemcy bynajmniej miecza do pochwy nie schowali, że każdy obywatel niemiecki ma tylko jedno dążenie — odzyskać to, co kraj stracił, odzyskać za wszelką cenę, albo zginąć, gdyż w warunkach obecnych, przy nałożonej kontrybucyi istnienie jest niemożliwe.

— **Raczej śmierć — mówił — niż takie powolne konanie.**

Jedyna ich nadzieja obecnie spoczywa w Aglii. — Anglicy, — do wodził — cel swój osiągnęli, to jest unicestwili naszą flotę. Dziś szukają porozumienia z nami i znajdują je na cudzej skórze. Ich zachowanie się w Gdańsku zjednało im sympatyę wśród ludności, a nawet w Niemczech wogóle. Z chwilą gdy opanujemy Gdańsk z powrotem, nie będzie straszną przyszła wojna z Francją, pozbawioną pomocy angielskiej i możliwości liczenia na pomoc z tyłu. Przez Gdańsk nie tylko nie przejdzie żaden ładunek armatni, ale nawet ptak nie przeleci.

Szykowanie się Niemiec do odwetu już dziś jest widoczne na każdym kroku. W doznana jest też nienawiść do Francji. Z doświadczenia wiemy, że Niemcy umieją się przygotowywać i umieją nienawidzić.

W miejscowościach okupowanych, nienawiść ta od czasu do

czasu wybucha jawniej. Nie widać jej tylko w Kolonii. Tam okupantów nawet lubią. Podświadomie odczuwają, że ci im, może też podświadomie, torują drogę do Paryża. Bo droga do Paryża prowadzi dziś przez Gdańsk.

T. Modrzejewski.

Z przemysłu górnośląskiego.

Górnośląski przemysł żelazny już przed wojną wszechświatową był w dość ciężkich warunkach z powodu wyczerpania swoich rud żelaznych. Wydajność tych rud zmniejszała się z roku na rok. W r. 1900 wydobyto 406.849 ton, w r. 1913 — 138.204 ton. W roku 1910 obliczono pozostałe jeszcze do wydobycia pokłady rud żelaznych na Śląsku na 16 milionów ton; huty śląskie mogłyby zużyć tę ilość rudy w przeciągu kilku lat.

Śląskie kopalnie rudy żelaznej są zatem na wyczerpaniu. Huty śląskie zmuszone były sprowadzać rudę obcą, która przyczyniła się do przeważenia z poza granic Niemiec. W r. 1913 sprowadzono z zagranicy niemal trzy razy więcej rudy, niż z Niemiec. Ale polityka taryfowa i celna państw ościennych, skąd Śląsk sprowadzał rudy, nie zawsze szła na linii interesów hut śląskich. W roku 1911 sprowadzono z Rosji 240.459 ton rudy, w roku 1913 — już tylko 60.650 ton. Powodem tego zmniejszenia się dobowo był zakaz eksportu rud żelaznych z Rosji drogą lądową. Podobnie było z importem rud żelaznych z Austrii. Podwyższenie taryfy przewozowej na rudy na kolejach austriackich i wzmocnienie się pobytu na rudy żelazne w miejscowych hutach austriackich sprawiło, że ilość sprowadzanej z Austro Węgier na Śląsk pruski rudy żelaznej spadła z 181.812 ton w roku 1906 na 107.816 ton w r. 1912.

Przemysłowcy górnośląscy zaczęli wtedy sprowadzać rudy wszędzie, ale nie w tym stopniu, aby przywóz mógł pokryć niedobory.

Później rozpoczęło starania o przywóz rud z zachodnich Niemiec, co zależało głównie od uzyskania ulgowych taryf przewozowych na rudy na kolejach niemieckich. Rud żelaznych miały wówczas — przed wojną — Niemcy zachodnie znaczną ilość. Starania o uzyskanie ulgowych taryf przewozowych były uwiecznione pomyslnym wynikiem, i od roku 1911 rozpoczął się wzmocniony przyływ rud zachodnio niemieckich na Śląsk: w r. 1911 — 155.253, w r. 1912 — 217.680, w r. 1913 — 339.935.

Obecnie, po utracie Alzacji i Lotaryngii, daje się odczuwać w całych Niemczech brak rud żelaznych. Całą produkcję zużywają huty miejscowe i o eksporcie w rozmiarach większych na Śląsk możemy być nie może.

Śląsk Górny staje przeto przed zadaniem znalezienia nowych źródeł rud żelaznych. Jak pisze dr.

TELEGRAMY

SZWAJCARIA. — Szwajcarzy Niemcy zapoczątkowali olbrzymią propagandę na korzyść Niemców pruskich przy pomocy książek, gazet, broszur i ulotnych pism.

WŁOCHY. — We Fiume został proklamowany strajk generalny, do którego przyłączyli się także hotelarze.

— W Turynie wykryły władze fabrykę, która w tajemnicy wyra. biła karabiny maszynowe i rewolwery.

FRANCJA. — Telegram z Paryża donosi, iż marszałek Foch jest bardzo oburzony na Lloyda George'a, który go nazwał «dyplomatą żołnierskim» za to, iż Foch okazał się w kwestyi rozbrojenia Niemiec ogromnie surowym. Chodzi o pogłoski, iż Foch nie będzie brał udziału w najbliższej konferencji międzyaliantkiej

BELGIA. — Do Brukseli nadeszły niemieckie aeroplany, które Niemcy zobowiązane były alian- tom wydać. Pokazało się jednak, iż aeroplany te nie mogą być w żaden sposób użyte, gdyż brak im najważniejszych części składowych, bez których nie mogą być zmontowane. Zdaje się, iż zrobiono to umyślnie, by alianci nie odkryli tajemnicy niemieckiej budowy (najnowszy system) aeroplanów.

NIEMCY. — Patryotyzm niemiecki budzi się co raz wyraźniej. W wielu miastach odbyły się olbrzymie wiece, protestujące gwałtownie przeciwko żądaniom antanty. Nienawiść do Francji przybrała groźny charakter.

— Zaprowadzono już na nowo regularną służbę pocztową i telegraficzną między Berlinem i Londynem.

— Na zaproszenie antanty na najbliższą konferencję, która ma się odbyć w Londynie, Niemcy odpowiedzieli, iż tym razem wyślą swych reprezentantów.

— Były cesarz niemiecki Wilhelm udzielił profesorowi dzieci właściciela zamku Amerongen, Petermeyerowi, wywiadu i po raz pierwszy od czasu swego zdetronizowania wyraził się zupełnie stanowczo, iż przyczyną tak nieskiego upadku Niemiec są socjaliści. Żołnierzy puszczano z placu boju do żon i ojców, skąd wracali do linii podbuntowani przez socjalistów i siali zdradę w szeregach wojskowych. Gdyby nie to, mówił ekscesarz, Niemcy byłiby absolutnie wygrali wojnę, a teraz Bóg je pokarał jeszcze za życia, na ziemi.

— Hindenburg miał powiedzieć, że Francya swą polityką względem Niemiec zagraża pokojowi europejskiemu.

— Rząd niemiecki, jak głoszą wieści, jest gotów zapłacić antancie 150 miliardów w złocie, w 30 latach. Antanta jednak stanow. czo żąda 226 miliardów w złocie w latach 40.

— Słychać, iż alianci zaprotestowali u rządu niemieckiego przeciw agitacji za przyłączeniem Austrii do Niemiec.

ANGLIA. — Dzienniki z Australii rozpisyją się szeroko i w sposób alarmujący o niechybnej wojnie pomiędzy Japonią i Rosyją. Mówią, iż dzienniki syberyjskie są przepelnione szczegółami o przygotowaniach wojennych Japo-

nii, która pragnie zagarnąć dla siebie część Syberii. Z zaś dzienniki bolszewickie mówią, iż bolszewia przygotowuje się do wkroczenia na Koreę i Mandżurję.

— Największy papowiec świata «von Tirpitz», który miał być przez Niemcy oddany alian- tom, przybył już do Birmingham.

— Angielscy żołnierze podpalili w Drinken (Irlandyi) 10 domów irlandzkich z zemsty, iż w dniu 3 b. m. zniknęło 11 angielskich agentów policyjnych. W Oneenstown aresztowano wielu «sin- feinerów». W Dublinie przyszło do krwawej utarczki pomiędzy żołnierzami angielskimi i ludnością cywilną irlandzką, przy czem po obu stronach jest wielu zabitych i rannych.

— Rozmaite zamaskowane indywidua (Irlandczycy) napadają obecnie rządowe kasy angielskie i rabują gotówkę.

ROSYA. — Wedle nadesłanego z Moskwy telegramu, Trocki oświadczył w swej mowie, iż Rosya musi zatrzymać stopę wojenną formując nową armię z 2 milionów ludzi. Następnie oświadczył Trocki, iż pokój, zawarty z Polską, musi być odrzucony. Wojska mają być zciągnięte na zachód Rosyi. Co zaś dotyczy Niemiec, to z nimi Rosya powinna i musi żyć w przyjaźni, gdyż od nich potrzebuje materia- łów wojennych — tudzież z Japonią w ewentualnym jej konflik- cie ze Stanami Zjednoczonymi — Rosya zachowa neutralność.

— Rosyjski Czerwony Krzyż wręczył brazylijskiemu dyplomacie przy Lidze Narodów, p. Gas- tão da Cunha, pismo, w którym przypomina, że tysiące Rosyan, którzy uciekli przed terroryzmem bolszewików, cierpią okropną nę- dzę i grozi im śmierć głodowa. 720.000 Rosyan jest rozrzuconych po obcych krajach, jak: Niemcy, Turcyja, Francya, Polska i Włochy.

— Rosyjski rząd sowiełów wysłał do rządu litewskiego notę, w której oświadcza, iż gdyby Liga Narodów wysłała swe wojsko do Wilna, rząd rosyjski uważał to będzie jako krok wojenny. Pisma państw koalicyjnych cmawiając tę groźbę rosyjską, dodają prawie jednogłośnie, iż jest to groźba pod adresem całej Ligi Narodów.

ARGENTYNA. — Telegram z Buenos Ayres donosi, iż rząd argentyński uznał republikę Ukra- ińską.

— Dzienniki argentyńskie donoszą, iż brazylijski stan S. Paulo ma pomieścić u siebie 10 000 Ro- syjan, zbiegów krymskich

Z POLSKI.

Naczelnik Piłsudski, jak wiado- mo, wyjechał do Paryża. Dotąd jednak brak wszelkich urzędowych, a nawet prywatnych wiadomości z Warszawy tak, iż nie wiemy, czy Piłsudski jest jeszcze w Pary- żu, czy on tam właściwie robił i zrobił, czy też nie zrobił i wrócił już do Warszawy. Jesteśmy w tym względzie zdani na łaskę telegramów zagranicznych. Czyta- my w pismach polsko europejskich, że pobyt Piłsudskiego w Paryżu miał trwać 4 dni. Mieszkał w ho- telu «Crillon», gdzie też odbyły się wielkie przyjęcie dla prezy- denta Milleranda i przedstawicieli kół politycznych, i dyplomaty- cznych. Oprócz tego przewidywał program złożenie przez Naczeln- ka Państwa imienia Polski wień- ca na grobie nieznanego żołnierza pod łukiem Zwycięstwa, udział w przedstawieniach galowych w Ko-

medyi Francuskiej i Operze, zwie- dzenie najważniejszych pól bitew w towarzystwie marszałka Focha i generała Weyganda, oraz zwie- dzenie Wersalu. Naturalnie oma- wiać się miało także ważne sprawa polityczne i ekonomiczne, a czynili to głównie ministrowie, towarzyszący Naczelnikowi Pań- stwa.

Najciekawszą wiadomość przy- nosi nam telegram z Rygi pod datą 11 b. m., który brzmi do- słownie: «Wczoraj został podpisa- ny przez delegatów rosyjskich i polskich traktat pokojowy, zawar- ty między Polską i Rosyją».

Daj Boże, aby jaknajprędzej przyszło do pokoju, ale nam się widzi, iż to doniesienie nie nosi cech rzeczywistości, zwłaszcza gdy porównamy je z mową Troc- kiego, który w swym programie postawił wyraźne i głośno «nie- ważnienie pokoju z Polską». Cier- pliwości, a wrócić się przekonamy, co faktycznie jest na rzeczy.

— Słychać, iż generał Żeligow- ski powiększa swe siły zbrojne w Wilnie, pomimo podpisanego ro- zejmu, który go zmuszał do roz- puszczenia części swych wojsk. — Tak przynajmniej donoszą tele- gramy z Kowna.

— W drugiej połowie stycznia wyjechała do Moskwy komisya polska celem organizacji powro- tu naszych jeńców.

— Piękny wynik wydała skład- ka dorazna, urządzona podczas obchodu 35-letniego jubileuszu dziennikarskiego p. Magnuskiego, redaktora warszawskiego «Kurye- ra Porannego». Złożono na ple- biscyt górnośląski 450 tysięcy marek!

— Dzienniki Gdańskie donoszą, że po ustaleniu ostatecznej granicy polsko-niemieckiej w powiecie ostródzkim (Mazury), przejęcie poszczególnych miejscowości przy- znanych Polsce, nastąpiło 15 go stycznia.

— Według doniesienia Biura Pata, sprawa gabinetowa nie jest wciąż jeszcze wyjaśniona. Wice- prezydent ministerstwa Daszyński po porozumieniu z Witosem, zde- cydował się nie złożyć narazie swego urzędowania, a to tem wię- cej, ponieważ zapowiedziana na 11 z. m. konferencja przedstawicieli stronnic sejmowych z prezyden- tem gabinetu Witosem, odłożona być musiała.

— Opracowanie szczegółu obro- ny wojskowej Gdańska powierzony Rada Ligi Narodów angielskiemu generałowi Hackingowi. Tenże był, jak wiadomo, przedtem do- wódcą siły zbrojnej w Gdańsku a ma tam objąć stanowisko wyso- kiego komisarza. Mandat obrony Gdańska jednak, jak zapowie- dziano, Polsce został powierzony.

— W kołach niemieckich przy- pisują pod dyktando Piłsudskiego wiel- kie znaczenie polityczne. I tak pisze «Berl. Tagebl.» według Pa- ta, że «przez podróz tę stanowi- sko narodu polskiego i Polski w Europie znacznie zostanie wzmo- cnione. Akt ten dowodzi, że Fran- cya ma zaufanie do politycznej i ekonomicznej przyszłości Polski. Podróż ta odbije się w duchu korzystnym dla Polski na plebis- cynie górnośląskim».

— Do rządu w Warszawie na- deszło z Londynu zawiadomienie, że posłem angielskim w Warsza- wie zamianowany został Wiliam Grenell Mac Lynn.

DR. ULYSSES VIEIRA—Adwokat. — Kurytyba, biuro i mieszkanie: Rua Barão do Rio Branco 80

Kącik Śledziennickiego

Okropnym jest los człowieka, który ma nieszczęście być reper- terem dziennikarskim, mieć star- jak Europa babę, prowadzić z nią wojnę, lubić wygodę, a mimo to mieszkając w krzakach na kuryty- skich «baniadach» i wreszcie mieć zamiłowanie do piękna, a przy- trywać się wściekłości karnawa- lowej — osobliwie w chwili, gdy się oddało należyty hold... Bach- nowi! W ostatnim dniu karnawału, ze względu na ogólne zmęczenie... nie tak całego ciała grzesz- nego, jak przekłębego łba, ulokowa- łem się dość wcześnie w zaro- ślach zamiejskich, by dobrze wy- począć i przygotować się do przy- szłej konferencji pokojowej z moim «odwiecznym» nieprzyjacie- lem. Ale gdzie tam spać w kar- nawale — toć to zbrodnia! I czyż zresztą można usnąć?... To pod głową za nisko, to pod ziobrem coś dławii, to śmignie wiatr, gwał- zią po głbie, to wreszcie zdaje ci się, że lecisz gdzieś w jakąś otchłań piekielną... Ratujeś się, chwytasz za coś, co wkońcu... nie bierze się wcale do rąk, podajesz się w drugą stronę i bę- łbem o kańczasty pniak drzewa, że ci się przywidzą wszystkie sys- temy planetarne opisane dotąd przez astronomów i w ostateczno- ści wstajesz i lecisz na cudnych skrzydłach fantazyi na Rua Quin- ze. A tu zielić, krzyk, pisk, śmie- chy, muzyka, trąbki, piszczałki, ośle beczenia samochodów, trza- skanie pękających flaszek perfu- mowych, piekielne tańce zamasko- wanych drapichrastów i różnych «niewinności» pięci pięknej po- cząwszy od lat 5 do 95 — gwiz- dania, nawoływania, pomrukiwani- a, rozpychania, ocierania i ucierania ślepiów, oblewanie, obstrzykiwania śmierdzącymi perfumami, obmów- wania papierowimi «węzamy», szczypania, «niehcać» nadzepy- wania nagniotek — rozmowy, obmowy, pochwały, szeptki, zaklą- cia miłosne, rżenia pianych, wi- waty trzęwych... Smród gazolini, zagranicznych i krajowych perfum, potu końskiego i ludzkiego, a o- sobliwie napudrowanych murynek — jednym słowem istny ta- niec dyabłów z czarownicami! Tu cię kopnie w bok znajomy, tam cię szczypanie jakiś mulacja «nie- winność» w to miejsce, którem sub- tanu turecki dotyka nasamprzód tronu, siadając do urzędowej ce- remonii, tam ci brzyzie w ślepie z flaszeczki jakiś «andrus». Idziesz, pchasz się, roztrącasz całe trzody «kwiecie młodzieży», tu zawadzisz o czyjaś łaskę, tam się zranisz do babiej półmrotowej szpilki, w tem miejscu rozdepce ci nogę ko- pytem jakiś «socyalista», w innym poczujesz iż, pchając się, porwa- łeś za sobą pod pachę jedną z naturalnych i najpiękniejszych ozdób kobiecych, przypominają- cą ci werek od maki... Oglądasz się, a ona wrzeszczy jak wściekła i rżnie cię po głowie wachlarzem, żeś «uchyłł etyce». Przekłeta kro- wo, za co bijesz? Oczemu swych ozdób nie przygwoździsz bliżej klatki piersiowej, albo nie zosta- wisz w domu?!... Nic nie pomaga! Wyrwasz się i... bęc cię zno- wu ktoś kolaniem w brzuch, albo i jeszcze w inne miejsce... Krzyk się wzmaga i rozbawiony tłum już nie śmieje się, ale wyje, ry- czy, skacze, tańczy, pcha się, roz- trąca, wdrapuje się jedno drugie- mu niemal na głowę... Olbrzymi dom warwatów! Przekleci! po- stokroć przekleci! Piekiło wam groził ruszajcie do modlitwy, ka- jacie się grzechów i do skrucy!!! Nagle na mój krzyk tłum ruszył do świętego miejsca, a ja zaczą- łem sypać na głowy tych opęta- nych garściami popiołu. Sypałem przedewszystkiem kobietom. Wśród tłumy widzę zeszpeconą moją babę. — Aha! — myślę — Chodź tu, ja ci posypię łeb popiołem,

Czesław Kuźniar w poświęconem sprawie górnośląskiej wydawnic- twie: Wspólna Sprawa — rozwiązanie tego zagadnienia nie napotka dużych trudności.

Już przed wojną zwrócili prze- myslowcy górnośląscy uwagę na dość rozległe pokłady rud żelaz- nych w sąsiedztwie Górnego Ślą- ska, w Polsce korzystanie z tych rud przed wojną było dla nich u- trudnione przez politykę celną rządu rosyjskiego. Dopiero pod- czas wojny, gdy znaczna część Królestwa Kongresowego znalazła się pod okupacją niemiecką, niem- cy zwrócili baczniejszą uwagę na rudy polskie i zaczęli je wywozić na Śląsk w ilościach znaczniej- szych. W r. 1916 wywieźli około 200.000 ton rud i materiałów to- pnych.

Rudy polskie są to głównie że- lazki ilaste, zawierające po pra- żeniu średnio około 45 proc. że- laza. Zarody tych rud wynoszą o- kolo 300 milionów ton. Naj- bogatsze w rudę są dwa obszary: częstochowski, położony między Wieluniem, Częstochową i Żarka- mi, oraz radomski, ciągnący się od Ostrowa pod Kniołdź, Oprocz- no, Radoszyce i Mniów.

Produkcya rudy w b. Królestwie Kongresowym wynosiła w 1900 roku okragle 485.000 ton. W na- stępnych latach ilość ta spadała znacznie wskutek przesilenia w pol- skim przemyśle żelaznym i wsku- tek importu wysokoprocentowych rud rosyjskich. Wtedy zmniejszył się w Polsce popyt na rudy miej- scowe.

Jak widać z powyższego, Pol- ska może wywozić na Śląsk zna- czne ilości rudy żelaznej. Można powiedzieć nawet więcej. Huty śląskie będą na długie lata zao- parzone w rudę żelazną, jeżeli się im pozwoli korzystać z rud polskich.

Abym przemysł polski nie upadł i był nadal zdolny do rozwoju, konieczne jest połączenie Śląska i zachodnich obszarów Polski w jedną całość państwową.

Da się to osiągnąć jedynie przez przyłączenie Górnego Śląska do Polski.

300 tysięcy Polaków w niewoli bolszewickiej

Liczba jeńców polskich w Rosyi przedstawia się jak następuje: za- kładników i jeńców cywilnych, za- rejestrowanych w Czerwonym Krzy- żu — 5000; jeńców wojennych z wojny polskiej i wszechświatowej — 60 000; uchodźców polskich w Rosyi Centralnej—18 000; Polak- ów na Syberii—30.000; Polaków w Turkestanie;—na Kaukazie i Krycie—200.000, razem około 300.000. Na posiedzeniu prezydium komisji Międzyministrjalnej do spraw powrotu w Rosyi jeńców zakładników, uchodźców i wygnań- ców, — omawiano przyspieszenie wymiany jeńców i postanowiono wywrzeć nacisk na władze sowiec- kie, by natychmiast jeńców wypu- ściły. Z Konstantynopola nadeszła wiadomość, iż przybyło tam wielu Polaków z Krymu, uciekając przed nawałą bolszewicką. Wysłano tam wicekonsula «Knaflewskiego», za- opatrzonego w środki pieniężne, celem niesienia pomocy.

PIĘTNAŚCIE WOJE- WÓDZTW W POLSCE.

Podział Polski na województwa ma nastąpić w następujący spo- sób: ogółem ma być piętnaście województw, z tego: trzy wschodnie, cztery Małopolskie, trzy Zachodnie, pięć w Kongresówce. Województwo Śląskie małoby charakter wybitnie przemysłowy.

D- MIROSLAW SZELIGOWSKI

były asystent klinik europejskich

Lekarz i operator

Dokonuje wszelkich OPERACJI chirurgicznych i kobiecych

Leczy podług najnowszych sposobów.

Bada za pomocą promieni RENTGENA

Posiada własną pracownię do badań mikroskopowych i badań krwi na

CHOROBY UKRYTE

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt

w swej klinice

Rua S. Francisco N. 25

PARANA KURYTYBA BRAZYLIA

Bitwa pod Chorzelami.

Szczegóły wiekopomnych walk sierpniowych dopiero teraz zaczynają się ujawniać. I z najpiękniejszych epizodów tych walk, była bitwa pod Chorzelami — punkt zwrotny w naszej kontrofensywie: Bolszewicy, którzy cofali się dotąd w jakim porządku zaczynają teraz masową paniczną ucieczkę na wschód, lub też przechodzą granicę pruską. Dążenie ku tej granicy zaczęło się u bolszewików po sromotnej klęsce, zadanej im pod Makowem przez dzielnego, a tak dobrze znanego w Łodzi generała Osinińskiego.

W drugiej połowie sierpnia cała zachodnia grupa przeciwnika wali przez Szumsk Dzierzgowo traktem na Chorzele — miasteczko położone na samej granicy pruskiej. Opanowanie tego punktu, jako też całego lejonu Chorzele-Dąb-Grabowo dawało bolszewikom możliwość wysłzgnięcia się z żelaznych naszych kleszczy, które już zamykamy. Dostępu do niebezpieczeństwa tych należało nam obronić do ostatka.

Sily przeciwnika były bardzo okazałe. Przednia straż ich składała się z 10-ej i 15-tej kawalerii rosyjskich dywizji, 60 p. p. i regady strzeleckiej 56 dywizji. Na 22 sierpnia zawrzały boje na brentoniej przez Brygadę Syberyjską i Dywizję Ochotniczą linii Grabowiec-Chorzele. Na to ostatnie

parły bandy bolszewickie ze wszystkich stron.

General Osiniński zarządził energiczną kontrakcję. Dwa bataliony 68 p. p. dostają rozkaz ruszyć na pomoc Sybirakom, broniącym nader słabymi siłami Chorzele. Rozkaz ten jest rozlokowany we wsi Szla 70 pułk piechoty i dwie baterie artylerii 17 pułku (wszystkie pułki poznańskie). Dowództwo nad całą tą grupą obejmuje świeżo mianowany dowódca 70 p. p. — podpułkownik Prymus (Podpułkownik Prymus dowodził dłuższy czas w Łodzi zapasowym batalionem 28 p. p. Cieszył się ogólnym uznaniem, jako dowódca i sympaty, jako człowiek). Zaraz po przybyciu do wsi alarmuje on swój pułk i wyrusza.

Piechota idzie różno. Zwykła fantazja poznańczyków nieopuszcza żołnierzy, pomimo że idą do walki straszliwie nierówniej: Cały pułk składa się z 234 karabinów! Osiągają linię rzeki Ulatówki. Przed nimi w dali wielki bór na 7 kilometrów w głąb. Żołnierze odpoczywają na pagórkach nad rzeką, dowódca rozgląda się w sytuacji. A jest ona ciężka. Przeciwnik przeze wszystkich stron. Pełnił wieś Rylice, Li powieć zajęte już przez silne jego oddziały konne i artylerii. Pod Krzynowłokami i Rembielinem toczy się zawzięty bój.

Szybko orientuje się pułk. Prymus, jako doświadczony wódz, widzi że niema ani chwili czasu do stracenia, gdyż wróg zaczyna już osiągać zamierzone

cele, spieszy więc na pomoc sybirakom, zostawiając na miejscu pod osłoną jednego batalionu swą artylerię, bojąc się niespodziewanego napadu na nią w lesie, przez który trzeba przechodzić.

Spiesznie mają pozostała garstka maszeruje co się starczy. Pod lasem pokazuje się kawalerzysta w mundurze hallerowskim i wkrótce znika. Był to, jak się wyjaśniło, kozak przebrany w zrabowany mundur. Wreszcie las przebyty szczęśliwie.

Tymczasem wróg był już w Chorzelach. O tej godzinie, kiedy 70 pułk wyruszał ze Szla dzielnie tak nieliczni obrońcy Chorzel prawie wszyscy padli już śmiercią bohaterką w czasie ataków tygiących konnych band bolszewickich. Nasz oddziałek nie mógł jechać o tem wiedzieć. Przednie strażę jego, wyszedłszy z lasu, szły obok traktu. Podpułk. Prymus z adjutantem ppor. Perzen, postępował tuż, zbliżając się do wioski Brzeski — Kołaki. Naraz, oni spostrzegli, że w 50.ciu krokach, zaczyna grać maszyna. To bolszewicy, którzy zdążyli już obsadzić wieś i umyślnie podpuścili naszymi na tak blizki dystans.

Dowódca z adjutantem — choć nagle zaskoczeni, nie tracą zimnej krwi. Ich odwaga udziela się żołnierzom. Pada rozkaz ataku moment i tyraliera gotowa. Zapaleni poznańczycy, waląc bez ustanku, posuwają się naprzód. Trzask ich karabinów zagłusza kulomioty.

Dowódca dostaje się w dwa ognie. Krzyżujące się kulki nasze i bolszewickie lecą nad jego głó-

wą, śpiewając dobrze znane mu piosenki. Nie zważając na to i zachowując spokój, zbiera p. plk. Prymus obydwu bataliony, staje na ich czole i atakuje na bagnety moskali ukrytych w lasu przed wsią. Cały oddział zamienia się w jeden impet, w jeden poryw. Czyż jest jaka siła, większa od siły bagneta polskiego?

Bolszewicy wieją, aczkolwiek zdają sobie sprawę z jaką garstką mają do czynienia. Las wężi leczy oto z zachodu zaczynają padać co raz to gęstsze strzały. Liczny wróg zachodzi na tył, otacza nas, położenie robi się coraz gorsze, a tu, jak na złość, nie widać tych dwóch batalionów, które przeznaczone były do działania z nami.

Nie detonuje się jednak, podpułk. Prymus, — on, który dawno już setną swą bitwę zanotował u siebie w dzienniku bojowym! Zaraz jeden z batalionów odwraca się, zajmując pozycję w lesie i kropy co wlezie w zbliżające się bandy. A i artyleria przychodzi z pomocą. Pod jej osłoną drugi batalion (właściwie pluton co do liczebności) brawurowym atakiem bierze nieprzyjaciela z frontu.

Galopują tam też i całe sotnie kozaków od strony Lipowca. Wiadąc że doskonale i nasze maszyny korzystają skwapliwie z grałki. Gółym okiem z łatwością można dojrzeć walących się na ziemię kozunów

Szczuplutkie a zwycięskie nasze bataliony posuwają się dalej. Zatrzymują się w 50 metrach od Chorzel. Most przed miasteczkiem zaciekle bronią 4 kulomioty bol-

szewickie. W oddali słychać turkot, to tabory nieprzyjacielskie zaczynają już wiać w kierunku na Myszyniec (na wschód od Chorzel). Zapada zmrok i jednocześnie nadciąga pozostawiona w dzień pod lasem artyleria wraz z osłaniającym ją batalionem.

Korzystając z ciemności, która maskuje słabość naszych sił, p. plk. Prymus atakuje miasteczko, nie czekając na dalszą pomoc. Artyleria zaczyna ostrzeliwać most na rzecę Orzyc przed Chorzelami. Bolszewicy usiłują podpaść go by osłonić swój zaczynający się już odwrót. O godz. 10-tej p. plk. Prymus zdobywa Chorzele.

Utrata Chorzeli była dla bolszewików hasłem do ogólnej ucieczki. Cała zachodnia armia ich idzie w rozsypek, przestaje istnieć. Okoliczne lasy zapewniają się ludźmi, luznemi bandami poddającymi się nam masowo. Część ich przechodzi granicę pruską. Tylko jednej kawaleryjskiej dywizji udało się wycofać na wschód w jakim takim porządku, lecz pod Myszyniec natknęła się ona na 69 p.p. (poznański), który sprawił jej porządne cięgi i zmusił do rozsyпки.

Szczegóły rozbicia armii ukraińskiej.

W lwowskim »Wperedzie« znajdujemy opis katastrofy armii ukraińskiej, którą los przeciwstawił kilkakrotnie przeważające siły wroga, przez co ostatecznie zmuszoną została złożyć już broń przy

TAJEMNICE DWORU CARSKIEGO, czyli KATUSZE SYBERYI.

Romans historyczny, osnuty na tle okrucieństw moskiewskich. (Ciąg dalszy).

„Dama dworu carskiego zapłonita Car skinał ręką, a Ginter pełen anowienia przybliżył się do nadzwyczajnie pięknej damy. Stanęli oboje do siebie. Dama wpoita swoje czarne oczy czy tancerza, przycisnęła pierś do pierś jego, a obejmując go mi drzącymi ramionami, namiętnie cisnęła do siebie.

„Ja pana dość często — widywałam, Ginter, powtarzała nieustannie takie tańca, dotykając prawie swoje do ust jego.

Zafuż, że nie miałem szczęścia — ad pani dawniej, — rzecze Ginter.

jeszcze powabniej odbijał się blask jej uroczej twarzy, a pierś unosiła się i opadała, jak morska fala. Niespodzianie księżniczka przechyliła się, ujęła hrabięgo swemi białymi ramionami za szyję i przycisnęła do siebie, dotykając się jego ust swojemi korallowemi ustami. Dreszcz przeleciał po całym cieple hrabięgo; zwodniczej urody kobiet, sam na sam z młodzieńcem w ogrodzie, upragniona miłość, zaczęła tulić się gwałtownie do niego.

— Księżniczko, — wybelkotał zmieszany Tryumfujący uśmiech przeleciał po jej czarującej twarzy.

Ginter wstrzymał oddech. Ona roznamiętniona do najwyższego stopnia coraz to bliżej przysuwała się do niego, narazie zwinęła głowę na jego pierś, swojemi śnieżnymi rękami ujęła go konwulsyjnie, przyciskając do siebie.

— Hrabio! — rzekła w uniesieniu — nie było większej rozkoszy dla mnie, jak widzieć się z tobą. Dzisiaj właśnie niema większego szczęścia dla mnie na świecie, gdy się spotkała z tobą.

Zdaleka doleciało ich uszu echo muzyki i tańca na sali. Ginter chciał uwolnić się z objęć, lecz roznamiętniona kobieta trzymała go, szczebłocząc piśczołtliwie. W tej chwili, dąży się słysząc kroki nadchodzących osób. Kilku oficerów zbliżyło się do klombu. Księżniczka, ażeby nie być spostrzowaną, przeszła na drugą stronę klombu, udając, że również przybyła dla zrywania kwiatów.

Oficerowie oznajmili Ginterowi, że pewien książę pragnie widzieć się z nim niezwłocznie. Ginter udał się do sali balowej i zbliżył się do młodzieńca, którego mu przedstawiono jako

wielkiego księcia Grzegorza Mikolajewicza.

Wielki książę uśmiechał się.

— Panie hrabio, proszę ze mną do sali ogrodowej, mam z panem do pomówienia.

Gdy się znaleźli sami, Gryszka odezwał się do Gintera:

— Byłem u Dymitra i rozmawiałam z nim o interesie.

— Czy w więzieniu?

— Tak jest, dla mnie to nie trudnego. Musimy Zofię i jego uwolnić, on już swoją rolę ukończył, na posadę urzędnika policyjnego wrócić nie może, musi wynieść się stąd, bo aż nadto jest w podejrzeniu. W interesie Zofii i Dymitra ja działac będę, a księżniczkę Jadwigę i jej towarzyszkę Inę pan stąd wywieziesz.

— Ja tego uczynić nie mogę, gdyż poręczyłem za nie słowem honoru, a one też zapewniły, że nie uciekną.

— Przymusowe poręczenie nie jest ważne, — rzecze książę

— Ja samowolnie poręczyłem. Książę uśmiechnął się sztycherzo.

— Zastanów się nad tem, co masz robić, tu o tem nie możemy wiele mówić; jutro proszę przybyć do mego wiadomego mieszkania, gdzie rozmówimy się obszerniej i bez przeszkody, ja się postaram o łatwiejsze widzenie się ze mną.

Podał hrabiemu rękę i odszedł. Książę pośpieszył do gości, a Ginter pozostał na miejscu, przysłuchując się wrzaskom na sali balowej. Wtem usłyszał wolne stapanie obeirzał się i spostrzegł księżniczkę Dolgorukow postępującą za nim.

— Życzę panu przyjemnej zabawy! — rzekła z uśmiechem — czy pan śpiessy do tańca?

— Nie, ale...

— Przynajmniej ja jestem zaręczony!

— Co mnie to obchodzi, choćbyś był nawet żonat!

Ta dzika pretensya dziewczyny, mocno martwiła hrabięgo.

— Honor nakazuje mi pozostać wiernym.

— Dla swojej księżniczki! — wyrzekła z przekąsem i zgrzytnęła zębami.

— Księżniczko, — rzecze hrabia — pani chceś mnie zmusić, abym cię kochał?

Wsparta się na ramieniu hrabięgo i poszli oboje na salę balową. Poszli do tańca. Ona co chwilę obsypywała go

miłosnymi słowy. Ginter myśli miał zwrócone do czego innego. Szukał on sposobności mówienia z wielkim księciem, lecz natrętna kobieta nie odstępowała go na krok, nie mógł więc dopiąć zamierzonego celu.

— Chyba kara Boża spadła na mnie, — rzecze sam do siebie — muszę w jaki bądź sposób uwolnić się od niej.

Wtem marszałek dworu carskiego zaprosił księżniczkę do cara, znajdującego się w przyległym pokoju.

— Chwała Bogu, — pomyślał hrabia — jestem przynajmniej na chwilę wolny.

Udał się, szukając wielkiego księcia i wkrótce w gronie młodych kawalerów go natrafił. Grzegorz zajęty był grą w karty, nie wypadło mu przeskoczyć. W końcu zbliżył się i szepnął mu do ucha:

— Nasza rozmowa była podsłuchana.

Wielki książę udał, że mało go to obchodzi i grał dalej w karty.

— Przez kogoś — zapytał po chwili.

— Przez księżniczkę Dolgorukow.

Wielki książę spojrzął w karty zamysłony i zgrnął pieniądze leżące na stole w jedną gromadę.

— V a banque, panowie, stawię całą wygraną sumę, wygrają wszystko albo nic.

Zapanowała grobowa cisza, wszyscy zaciekawieni byli komu szczęście posłuży, wtem stary pułkownik, trzymający karty w ręku, krzyknął:

— Przegranął Grzegorz Mikolajewicz.

Ten roześmiał się i wstał z krzesła.

— Nie mam dzisiaj szczęścia, dziękuję wam za towarzystwo, panowie. Zabrali się i wyszli z Ginterem. Gdy

przekazaniu państwowej granicy polskiej:

Dnia 9 i 10 listopada w kwaterze atamana Petlury i w sztabie gen Pawłenki, ułożono plan ofensywy, którą chciał kierować główny ataman. Ale bolszewicy uprzedzili uderzenie armii i zaatakowali wielkimi siłami na odcinku Bar Mohylew. W krótkim czasie prawie skrzydło armii gen. Pawłenki było zniszczone, Ataman, nie zdolałszy dojechać do Mohylewa, skąd miał kierować ofensywą, został zmuszony wrócić do Kamieńca. Większa część 30stej dywizji do stała się do niewoli. Lewe skrzydło ukraińskiej armii, nie wiedząc o tem, co zaszło na skrzydle prawem — rozpoczęło atak i o godzinie 4-tej zajęło Winnicę. Bolszewicka konnica wdarła się z Baru na tyły armii ukraińskiej. Rząd Petlury musiał w nocy uciekać, ponieważ w oddaleniu siedmiu wiorst pojawiła się konnica Kotowicza. Wszystkie tabory armii i rządu posuwały się wzdłuż Zbrucz do Wołoczysk. Kilku ministrów przeszło w Husiatynie granicę polską. Sam Petlura wyjechał do Wołoczysk, skąd dał rozkaz do ofensywy. Ostatki armii ukraińskiej razem z pułkami Permikina w rozpaczyliwym boju zajęły Derażnię, ale tylko na krótki czas. Dnia 21 listopada, rankiem dały się słyszeć niedaleko Wołoczysk strzały artyleryjskie, wobec czego rząd Petlury przejechał przez Zbrucz do Podwołoczysk.

miotów. Bolszewicy zapędzili się aż pod most, gdzie zatrzymali ich Polacy. Jakich bolszewickich dowódców krzyżał z za Zbrucz: »My porachujemy się z wami za to, żeście puścili Petlurę do Polski!«

Cały wieczór dolatywały z za Zbrucz okrzyki »Hurra!« i echa strzałów. To bolszewicy rozprawiali się z rozbitkami armii Petlury, kryjącymi się po lasach. Późnym wieczorem stanął nad Zbruczem bolszewicki kozak i krzyknął: »Towarzysze Petlurovcy! dość wałki z braćmi! Chodźcie razem z nami bić burżujów!« — Kozacy Petlury odpowiedzieli salwami strzałów. Późną nocą wyjechał rząd Petlury z Podwołoczysk do Tarnowa. Jego armii nie można uważać za ostatecznie zlikwidowaną. Wielu kozaków odmówiło złożenia broni i pod wodzą Tutunynka przedarło się przez front na tyły bolszewickie, gdzie rozpoczęły znowu walkę partyzancką.

Dawna taniść i dzisiejsza drożyzna.

Ludziom zdaje się tylko że dawniej wszystko było tanio. Nie zastanawiają się nad tym pewnikiem iż prawdziwa taniść jest wtedy, gdy nie tylko bogacz, lecz i człowiek ubogi może korzystać z ogółu darów Bożych. Tak naprzykład, cóż mi z tego, że pomarańcze lub ananasy staniały, jeżeli ja, idąc przez ulicę z kilkunastoma markami w kieszeni, mogę co najwyżej na owe owoce spoglądać przez szyby wystawowe?

Za panowania Kazimierza Wielkiego, piszą o tem w dziejach Polski, wioskę można było kupić za 10 grzywien (wartość jednej grzywny obliczano na 48 złotych) i 12 łokci kolorowego sukna. To znaczy, że przed wojną znacząco by: 480 złotych gotówką i jakieś 144 zł. wartość sukna. Suma ta zamieniona na ruble, wyniosłaby trochę więcej niż sto rubli.

Oczytelnik powie: jakże to nadzwyczajnie tanio! Za Kazimierza W. kto miał setkę rubli, już mógł zostać dziedzicem wioski! Hola moi kochani czytelnicy! Zastanówmy się dobrze, a zobaczymy, że to nie tak tanio było jak wam się zdaje. Bo któż to w tamtych czasach miał pieniądze? Tylko król i jeszcze bardzo mała liczba najznakomitszych panów i

mieszczan. Złoty pieniądz był wielką osobliwością srebra też było mało, nawet grosze miedziane rzadko kołatały się w kieszeniach, nawet wybitniejszej szlachty i kupców. Jednym słowem, wioska tanio kosztuje, lecz nie można jej kupić, z powodu trudności zgromadzenia tak wielkiej sumy pieniędzy.

Z owemi 12-ma łokciami kolorowego sukna była jeszcze trudniejsza sprawa. W Polsce takie go sukna nie wyrabiano. Kto chciał je mieć, musiał szycować wóz i puszczając się w daleką podróż, przez nieprzebyte bory, pełne dzikich zwierząt i nie mniej dzikich ludzi, hen, w kraje cudzoziemskie, aż na Południe, gdzie go można było dostać. Posłaniec brał ze sobą gromadę zbrojnych towarzyszy i jechał niepewny czy powróci zdrowi i żywy. Bawił w drodze nieraz kilka miesięcy, walcząc na każdym kroku z rozmaitemi trudnościami i niebezpieczeństwami. Cóż? Jak się wam podoba wobec tego wioska za 100 rubli, czyli według obecnego kursu za 216 marek? Nie jeden z was zrzekłby się podobnie taniego kupna i rzekł: mam narażać życie i zdrowie, to już wolę i dalej być policyantem!

W czasach, o których mowa, złoto, srebro i wogóle metale były rzadkością z powodu braku kopalni, oraz że przemysł stał na bardzo jeszcze niskim poziomie. W życiu domowym i stosunkach sąsiedzkich, pieniądz był rzeczą prawie niepotrzebną. Ludzie prowadzili handel zamienny; po mniejszy rycerz, mieszczanin i kmić brał od sąsiada jeden towar i dawał inny, własnego wyrobu. Stąd i ten kto miał wioskę na sprzedaż, chciał mieć w zamian coś rzadkiego i cennego: to jest pieniądz, lub sukno, jeno nie dał kto był w stanie mu zapłacić.

W kilkanaście lat po zgonie Kazimierza W. i po śmierci jego następcy, Ludwika, Królowa Jadwiga oddała rękę Władysławowi Jagielle i oboje osiedli w Nowem Mieście Korczynem. Skarbnik dworu królewskiego skrupulatnie prowadził rachunki domowe królestwa. Pisze pomiędzy innemi: Roku od Wcielenia Pańskiego 1388. We czwartek 27 sierpnia, Król Jeromósć z Królową Jejmością przybyli z Wiślicy do N. Miasta Korczyna na Wieczercę. Na

Dominik Kurecki
Polski Zakład KRAWIECKI
Ulica Alegre Nr. 5 (obok Tiradentes).
Wielki wybór materiałów na ubranie lub już gotowych ubrań.
Zamówienie wykonuje się w razie potrzeby w 24 godziny.
Robota gwarantowana
Ceny niskie
Przewiełnym księżom poleca się szczególnie jako doskonały wykonawca SUTANN

oną wieczercę wydatkowano: za 2 wieprze czyszczone 9 groszy, za cztery prosięta 5 groszy, za czterech gęsi 3 grosze, za 50 serów 4 grosze i t. d.

Owe grosze też nie były groszami w znaczeniu dzisiejszem. Miały znacznie większą wartość. Pisali o tem rozmaici uczeni, pomiędzy innymi Tadeusz Czacki, później prof. A. Szelągowski. Parabutów chłopskich w r. 1389 kośćtowała 6 skojców, mniej więcej skojec po 12 późniejszych złotych, czyli ogólnie rub. 6. Za tę cenę można było mieć buty w r. 1915. Gdzież tu jest więc owa dawna wychwalana taniść?

Dawni kronikarze piszą, iż ludzie z owych czasów żyli w prostocie, której nie można porównać ze sposobem życia dzisiejszego, nawet gorzej uposażonych wyrobników. Robotnik fabryczny dzisiejszy jest większym panem niż dawny dziedzic, który mieszkał w izbie, mającej klepisko zamiast podłogi, w oknach zamiast szyb pęczcherze, jadł chleb z maki zle oczyszczonej i zamiast skarpetek no sił słomę w butach. Braku pomo-

cy lekarskiej, apteki, bezpieczeństwa i innych najważniejszych potrzeb życiowych nie można uważać czasami taniści. Obecnie niuje wielka drożyzna, lecz ludzka jakoś dają sobie radę i nie mierają z głodem

KONSULAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ w KURYTYBIE
Okólnik prasowy nr.
Ponieważ zwrócono się do Konsulatu Rzplitej (tym razem z S. Mateuszem, niesieniem, iż w Paranie dalszym ciągu agent pisma lonia Illustrada mającego jawić w Kurytybie, zbierając numery i ogłoszenia od laków, przyczem powołuje list polecający Konsulatu, mina się treść okólnika (nr. zwraca uwagę interesowanych list, który zawierniał tylko udzielenie redaktorowi (później przemienionego na

byli sami, zapytał wielki książe, w jaki sposób zostali podsłuchani. Ginter opowiedział o wszystkim.

— A więc trzeba ją uczynić nieszkodliwą.
— Co pan chcesz zrobić? — zapytał przestraszony hrabia.
— Książę rozemśiał się.
— Co zamierzam zrobić w tym wypadku, tego panu nie powiem, żeby nie zdradzić siebie. Idź pan do księżniczki i okazuj jej wzajemną miłość, a przy sposobności wyprowadź ją do sali ogrodowej.
— Co później z tego będzie? — zapytał hrabia.
— To moja rzecz kochany hrabio. Ja muszę chronić się od złych na stepstw. Idź pan śpiesznie do tej kokietki, ta gadzina będzie naglić sama do wyjścia.

Hrabia usłuchał i poszedł do księżniczki. Ona robiła mu wyrzuty, że wyszedł bez jej pozwolenia.

— Miałem pilny interes, a przeszło kilka minut jak szukam panią — rzekł hrabia na uwięzienie.
— To ją uspokoiło i wejrzała na niego wesoło. Upojona nadzieją przyszłości, rzekła:

— Pan musisz mi dać słowo, że dopóki kochać pana będę, będziesz mi wiernym. Czy pan wypełnisz ten warunek?

Ginter zamyślił się, nie mogąc na to odpowiedzieć, — prawdy mówić nie chciał, a kłamstwo uważał za hańbę.

— Pan ze mnie szydzisz? — rzekła księżniczka.
— Księżniczko, czy podobieństwo wypełnić wymagania tu na sali balowej?

Księżniczka z zdziwieniem spojrzała na niego.
— A więc przejdźmy do sali ogro-

dowej, widać iż jesteś lękliwy, hrabio.

Hrabia uśmiechnął się i podał ramię księżniczce. Pospieszonym krokiem udali się do sali ogrodowej. Ginter ominął miejsce, gdzie poprzednio przez oficerów był spozstrzeżony i zwrócił się w przeciwną stronę. Tu nie dołatywało światło lamp. Ginter czekał na spotkanie z Gryską, który miał wydstać go z sielw w jakie księżniczka Dołgorukow go wpłatała. Przechadzał się po najciemniejszych zakątkach, wszędzie było cicho. Rozmowa księżniczki tylko przerywała ciszę. Po niej jakim czasie zmęczona usiadła na kanapie. Wtem zbliżył się Grzegorz Mikołajewicz, a gdy spozstrzegł księżniczkę, z radością aż oczy mu się zaiskrzyły.

— Aleksandrze, Pawle! — zawołał — chodźcie i zabierzcie stąd księżniczkę, ona jest odurzona wonią kwiatów.

— Co chcecie z nią zrobić? — zapytał Ginter.
— Przedewszystkiem będziemy ją trzymać w pewnym zakłazie do czasu, aż uwolnimy wszystkich naszych przyjaciół!

Księżniczka zemdlala, podnieśli ją z siedzenia i ponieśli; Gryśzka postępował naprzód, a Ginter za nim. Wielki książe widocznie znał dobrze miejsca cowości, gdyż prowadził bez namysłu, a wkrótce ujrzał się na wolnym powietrzu i w miejscu bezpiecznym. Ginter był mocno zdziwiony i niespodziewał się, żeby ta sztuka tak zrzęcznie się udala.

U wyjścia z bramy oczekiwano kilku mężczyzn.
— Czy macie furmankę? — zapytał Gryśzka.
— Tak jest, — odpowiedzieli.

Zagwiadane i w tej chwili zajechał

powóz. Wielki książe szepnął coś na ucho stangretowi. Księżniczka bezprzetomną wsadzoną do powozu. Ci dwaj, co ją prowadzili, usiedli przy niej i popędzili galopem. Ginter stał czołupat, patrząc na takie rzyzko.

— Pańska sista jest wielka, [Grzegorz Mikołajewicz, — rzecze Ginter — lecz obawiam się gdyż mnie widzano chodzącego z nią po sali, ogrodowej

— Ale nie widziano kędy i kiedy wyszła, a dochoǳić tego nikt nie będzie, — odpowiedział Gryśzka. — Ona sama nikomu o tem nie powie, a do czasu uwolnienia jej pan ze swoimi przyjaciółmi opuścisz Petersburg. Czas jakiś zamieszka ona w miejscu nieodpowiedniem księżniczki i pozna, jak żyć na świecie, a przed wyjściem musi złożyć deklaracyę, że zachowa wszystko w tajemnicy.

XIX Nadzwyczajny rozruch.

Następny dzień przekonał hrabiego Gintera, że będzie wmieszany w tajemne zaburzenie. Ufał jednak w swoje znaczenie, wstał dość wcześnie i pospieszył do księżniczki, chcąc zdać sprawę z zajść wczorajszego dnia. Wszedłszy do przedpokoju, zastał hrabiego Feodora

— Książę von Feisek, — rzecze gniewliwie Feodor — rozporządził telegraficznie, ażeby hrabiego Gintera do księżniczki nie wpuścić, on sam osobiście o dźi tu przybędzie.

— Ja swoim słowem honoru poręczyłem za księżniczkę, a więc nikt mi wstępu wzbronnie nie może, — odpowiedział Ginter w uniesieniu.
Hrabia Feodor zadzwonił i w tej chwili weszło kilku policyantów.

— To jest hrabia Ginter, — rzecze Feodor.

— Proszę opuścić natychmiast to mieszkanie, — zawołał policyant.
Ginter zblił, spojrział na policyantów, nie wiedział co robić, lecz widział, że trudno stawić opór. Wyszedł z wielkim oburzeniem. Feodor śmiał się triumfująco.

Ginter natychmiast udał się do księcia Wjemezkiego, przed domem spotkał go zebrałk.

— Gryśzka oczekuje pana, — rzecze do hrabiego.

Hrabia wszedł do mieszkania, tu ujrzał wiązki nawpół zgnitej słomy, dalej przyce z desek pozbijane, wszystko w nieładzie. Drzwi się otworzyły od przyległego pokoju i wszedł Gryśzka Odzienie na nim nędzne, bosy, jak gdyby największy nędzarz, zaledwie Ginter mógł poznać w nim wielkiego księcia Wjemezkiego, który odezwał się z uśmiechem:

— Widzisz pan, jak dzisiaj wyglądam i w jakim uniformie przyjmuję pruskiego znakomitego kawalera, hrabiego Gintera.

— Przepraszam waszą książęcą mość, że go utrudzam.

— Ostrożnie, nazywaj mnie Gryśzka. Co się tam stało? — zapytał.
Ginter opowiedział całe zdarzenie z Feodorem.

— Ten wypadek był przewidziany, czy nie mówię panu o tem, można było księżniczkę wcześniej ratować. Ginter uczył z boleścią słuszne wymówki i dlatego nie nie odpowiedział, a Gryśzka mówił dalej:
— Wiem, że pan jestós związany swoim słowem honoru i tego się święcie trzymasz, lecz ja uważam to zupełnie inaczej.

— Więc cóż mam teraz począć? — zapytał hrabia.

— Nie chcę pana obarczać samymi tak ważnymi i trudnymi do konania Niech hrabia pozostawia mnie do załatwienia, ja całą księżniczkę przeprowadzę jak należy.

— W jaki sposób? — jeżeli zapytał.

— To jest moja rzecz.

— Wdzięczny jestem panu Grzegorzowi Mikołajewiczowi.

— Ja się nazywam Gryśzka, trzejęj się hrabio, abyś nie zmienił mnie przez zapomnienie, nie używaj więcej tych wyrazów, o co już tak często krotnie prosilem. Czy to tak trudno zapamiętania?

— Przepraszam, robię to z przyzwyczajenia.

— Wszyscy ci obdarstwił, widziałeś hrabio, są to moi pomocnicy, skoro dopniemy naszego wszystek naród obowiązany podziękować ja ich kocham nimi w największej przyjaźni, chciałabyś, hrabio, należeć do takiego związku?

— Tu nie miejsce ani czas powiadamiać, Gryśzko! Moje myśli są zajęte, nie mówno o wielkości, też marności świata, many inne przed sobą.

Wielki książe spojrział na niego.
— Rozumiem, panie hrabio, że odpowiednio wykształcenie, lecz nie i usposobienie przeciwno wzięcia. Ale przystąpmy do interesu. przyjaciele, Suszkin i Zofia Naszą w więzieniu pod ścisłym dozorem Tę biedną dziewczynę chcę oddać klasztoru i ściągnąć jej sukcesję. rodzina stara się o to.
— A z Suszkinem co będzie?
(Ciąg dalszy nast.)

został niezłownie po wyjaśnieniu sytuacji przez Konsulat wycofany.

Okólnik prasowy nr. 8.

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie zwraca uwagę zarządów Towarzystw Polskich na konieczność rejestracji i zatwierdzenia statutowi władz brazylijskich. Towarzystwa, dotychczas niezarejestrowane, oraz nowo powstałe, zechcą się zwrócić o informację i pomoc w tym względzie do Konsulatu.

Okólnik prasowy nr. 10.

Pocztowa Kasa Oszczędności w Warszawie nadesłała poniżej wyszczególniony wykaz niewypłaconych przekazów. W porządku kolejnym podaje się: numer przekazu, odbiorcę, jego miejsce zamieszkania podane na przekazy, oraz powód niewypłacenia przekazu:

- 109 Romana Dalbor — Warszawa, Mokotowska nr. 3 — nie mieszka pod wskazanym adresem.
- 154 Berek Kwali — Łódź, Drewnowska nr. 11 — adresat zmarł.
- 160 Genowefa Popielska — Syndyn duży, ziemia Warszawska — w ziemi Warszawskiej niema takiej miejscowości.
- 192 Marya Domin — Bytom, Śląsk Górny — obrotu czekowego niema.
- 329 Marian Piskorz — Wólka Tuflacka, pow. Zamość — nie podjęto dotąd.
- 365 Helena Przestrzelska — Buczacz, Grunwaldzka nr. 15 — adresatka wyjechała bez podania adresu.
- 368 Michalina Sikorska — gm. Radziejowice, st. Zywardów, m. Mościszów — adres niedokładny, nieodszukanie.
- 545 Karol Bzowski — Cukrownia Milejów, p. Jaczewów. — adresat zmarł.
- 675 Aleksander Głoszewski — Gwoździe, gm. Bałuty — adresat zmarł.
- 727 Władysław T. Grabski — niedzieln, pow. Piotrków — Nieznany jest zamieszczony w piśmie miejscowości pow. Piotrków-przypięgo.
- 744 Wiktor Matuszewicz — Cynowia, wieleńców — adresat w prośbie ewolui bolszewickiej.
- 759 Maria Einik — Mława, ul. warszawska N. 4. — adresatka nieznana.
- 856 Helena Kolenda — Lisowółka, pow. Woin, pow. Radzyn — Woin, Lisowółka, nie umieszczone w piśmie miejscowości.
- 943 Piotr Świątek — Sieradz, Łaska N. 312, ziemia Warszawska — Ul. Łaskiej w Sieradzu niema niema. adresat nieznanym nieodszukanym.

(Ciąg dalszy z strony 2-jej)

z żarzącymi węglami! Wtem zwały wszystkie baby rzucić na żarzące węglami. Bronię strasznie, gdyż węgle pieką, raz gorzej, co raz bardziej dojąco, odracając, rozbijam te rękami, nogami i wszystkie zmysłami... Nagle otwieram prawdę oczy i... o dziwo! wszystko było snem, a prawdą mi i żył fakt, iż śniąc i przewracając rozgrzebałem olbrzymie mrozo. Stworzenia te obsiadły całe ciało i, mszcząc się za zniecenie im domu, kłóły mię bez ścierdza. Obecnie wyglądam, jak Łazarz, poszarpany, porażony, napuchnięty i opuszczony! Ściem, iż baba mię nie widzi, czułaby prawdziwą satysfakcję widząc mię w tym stanie. O, kłety karnawał!

Interesowani zechcą przelać do pocztowej Kasy Oszczędności za pośrednictwem Konsulatu odpowiednie pismo z zawiadomieniem na jaki cel należy użyć kwot z powyższych przekazów.

Konsulat Polski w Kurytybie poszukuje następujących osób: Melanii z Goleśów Szwartzowej i synów jej — Albina, Edwarda i Anzelm Szwartzów. Ktokolwiek by wiedział o poszukiwanych lub oni sami zechcą dać adresy do tutejszego Konsulatu. Konsul

OGŁOSZENIE.

Hanka Lewandowska, zamieszkała w Łodzi, ul. Zgierska 79. poszukuje krewnych, którzy przed laty wyjechali do Ameryki. Imion tych krewnych lub bliższych szczegółów nie umie podać poszukująca. Poszukiwani lub ktoby wiedział ich miejsce pobytu, zechcą zgłosić się listownie do Oddziału Konsularnego przy Poselstwie Polskiem w Rio de Janeiro.

KRONIKA KRAJOWA

Tutejszy Konsul polski, p. K. Głuchowski, wyjechał przed kilku dniami w towarzystwie ataché emigr. p. Babińskiego, do Rio, wezwany, jak donoszą tutejsze piśma, »urgentemencie« przez ambasadora, Eksc. hr. Orłowskiego. Tymczasem w poniedziałek pościągłem wieczornym przybył do Kurytyby niespodziewanie J. E. p. Ambasador w towarzystwie swego sekretarza b. Szubera i zamieszkał w Grande Hotelu. Oby pobyt w Kurytybie był dla Jego Ekscelencji jaknajprzyjemniejszy!

Zgnie ryby są nietylko nieapetytne, ale i zdrowiu szkodliwe. To też onegdaj weterynary kanury municypalnej kazał zniszczyć kilkadziesiąt sztuk takich ryb na merkadzie. (Wartoby zrewidować wszystkie wendy, przepełnione obecnie tym »smacznym« towarem.

Urząd higieniczny tu, mu. nicipium dokonał szczepienia przeciwtyfusowego na 1.100 osobach.

Onegdaj zmużował dozorca municypalny pewnego schaufera na 30\$ za to, iż przekroczył przepis urzędu municypalnego. Samochód był własnością prefektury, a w nim siedział właśnie — sam p. prefekt, który jednakowoż pochwałił czyn urzędnika, ponieważ teni że bez względu na osobę, spełnił tylko swój obowiązek.

Z Bom Retiro, obok Clevelandy, donoszą, iż szwajcar, nazwiskiem Brechbuhler, przyjął od pewnego jegomości ładne cygarko, ale po zaciągnięciu się wonnym dymkiem popadł nagle w stan uspienia. Gdy się przebudził, cygarko się jeszcze dymilo, ale »je gomości« znikł, »wywłaszczywszy« takomego na dobre cygarko szwajcara z całej gotówki, zegarka i t. p. niepotrzebnych przedmiotów. Poszkodowany obecnie przysięga, że nie przyjmie nigdy w życia cygarka od nieznajomego człowieka.

W walącym się domu przy ul. Ignacio Lustoza w Kurytybie znaleziono zwłoki 70-letniego Arnolda Harlandera w stanie zupełnego rozkładu. Zmarły leżał już kilka dni w łóżku, a odnaleziono go tylko dzięki okropnej woni, roz-

noszącej się z owego osamotnionego domu.

Z początkiem marca b. r. mają się pojawić \$150 marki po cztowe. Do dotychczasowych trzeba było dolepieć \$050. Drukowane mają być także odpowiednie pocztówki i karty listowe.

Wykolejenie pociągu miało miejsce przed kilku dniami na linii S. Paulo-Rio Grande między stacyami Rio das Pedras i Perdizes — na szczęście bez wielkich szkód materyalnych. Z ludzi jest kilka osób lekko skaleczonych.

Bahia staje się zwolna terenem, w którym gospodarują liczne bandy rabusiów. Napadają nie tylko bogate fazendy, ale nawet kolonie i miasteczka, i, spłodrowawszy je doszczętnie, uciekają.

Anarchiści znowu są czynni w Rio, rzucając bomby dynamitowe pod rządowe i prywatne zabudowania i wywołując panikę wśród mieszkańców. I tak uprzątnięto na szczęście jeszcze na czas (a było to w dniu 9. b. m.) bombę o strasznej sile wybuchowej z pod bramy domu birżowego. Tego samego dnia wybuchła bomba przed bramą ministerium spraw zagranicznych, poczyniwszy znaczne szkody. Policja poaresztowała wielu podejrzanych anarchistów, zaś w pewnej sali, gdzie odbywali robotnicy budowlani zgromadzenie, przyszło z policją do krwawego starcia, poczem uwięziono 30 robotników. Tu skonfiskowano masę różnej broni, anarchistyczne piśma ulotne, jakoteż i przyrządy do wyrabiania bomb dynamitowych. Na Avenida Niemeyer został przez bombę zniszczony dom t. zw. »Gruta da Imprensa«. Rząd chce pozamykać wszelkie stowarzyszenia robotnicze, w których znajdują się anarchistyczne piśma. W czasie karnawału chodziła pogłoska, iż w Rio wybuchnie rewolucja. Rząd jednak na wszystko był przygotowany.

Dnia 8 b. m. skutkiem wykolejenia się pociągu na linii Centralnej, 7 osób bądź utraciło życie, bądź też okaleczało.

Strajk robotników i majtków w Lloydzie brazylijskim rozszerza się, przybierając niepożądany zwrot. Natomiast zapowiedziany szumnie strajk generalny w Rio zakończył się zupełnym fiaskiem. Strajkujących majtków w Lloydzie zastąpiono majtkami z okrętów wojennych, a zaś inni robotnicy zwolna wracają do roboty.

Pzypominamy naszym Czytelnikom i przyjaciółom mieszkającym w Paranie, iż w dniach 20 b. m. odbędą się wybory do Senatu i do parlamentu federalnego. Jdyna lista kandydatów, mająca szanse powodzenia, jest następująca: Na senatora federalnego kandydatem jest postawiony dr. Carlos Calvacanti de Albuquerque, zaś na postów federalnych, następujący panowie: 1) dr. Affonso Alves de Camargo, 2) Lindolpho Pessoa da Cruz Marquez, 3) dr. Plinio Marques i 4) Coronel Luiz Bartholomeu de Souza e Silva. Kolonistom, zwłaszcza Polakom, zbyt dobrze znana jest prawdziwie ojcowska opieka p. dra Affonsa Camargi, którą otaczał on ich, będąc prezydentem stanu, a obecnie w izbie deputowanych federalnych będzie dalej mógł zrobić nie jedno dobre i szlachetne

działo, zwłaszcza co dotyczy rolnictwa w Paranie. To też wierzamy, iż wszyscy wyborcy Polacy parafiński oddadzą w dniu 20 lutego solidarnie swe głosy na listę »chapa«, którąśmy podali wyżej, spełniając w ten sposób dług wdzięczności dla tego, który był zawsze dla nas wielkim przyjacielem i prawdziwym opiekunem.

Delegacja do Povoamento zawiadamia, iż rząd brazylijski daje bezpłatne bilety jazdy na okrętach Lłodu brazylijskiego do Amsterdamu i Hamburga aż do Brazylii wszystkim rolnikom i ich rodzinom, chcącym się osiedlić w Brazylii. Każdy jednak musi się zgłosić do brazylijskich konsulów w tych miastach i przedłożyć dokumenty, jak również pisemne poświadczenie, iż nie jest złodziejem, ślepy, wogóle ułomnym, zebrakiem, lub chorym nieuleczalnym, nie przekroził 60 tu lat życia, a jeśli przekroczył, to musi mieć urzędowe zapewnienie kołós ze swej rodziny, iż mu zapewni utrzymanie.

Równocześnie zawiadamia wszystkich, komu na tem zależy, że każdy, pragnący osiągnąć informację co do kolonii, miejscowości i wszelkich zakładów brazylijskich, może się odnieść do p. pułkownika Gailzera Netto komisarza imigracyjnego Brazylii, Berlin, Steglitzerstrasse Nr. 56

Ostatnie wiadomości

Najnowsze depesze donoszą w sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku, iż Liga Narodów wreszcie ustaliła dnia 20 marca i 3 kwietnia jako dni głosowania.

SZWAJCARYA zagroziła wystąpieniem z Ligi Narodów, jeśli ta uchwali, by wojska międzynarodowe, które mają strzedz plebiscytów, przewożone być miały przez jej terytoryum.

Zawiadamiamy wszystkich interesowanych, iż z rozporządzenia prefektury tu, w dniach od 1 stycznia do 28 lutego, mają się matrykulować w Inspektorii de Vehiculos furmani z wozami i wózkami, stajenoi, rozmaici, zw. tragarze, szofery, motocyści i t. p. W razie niematrykulowania się, podlegają mulcie. Z dystryktów: Campo Magro, Campo Novo, Conceição i Ouro Fino, które ostatnio zostały przydzielone do naszego municypium, mają się wszyscy matrykulować w Kurytybie.

SZKOŁA POLSKA w Catanduva, munic. Lapa, poszukuje na tychmiast nauczyciela, który zna dobrze także język portugalski. Nauczyciel otrzyma mieszkanie, 1 akier ziemi do użytku i 90\$ miesięcznie. Zgłaszać się listownie pod adresem: Wojciech Tokarski Araucaria.

„VENCEDORA”
 Fabryka karmelków różnego gatunku, tatarskich i drożdżowych (owiniętych w papier »balas«), malinowych, kokosowych, migdłowych, czekoladowych cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych. Upraszam Szan. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.
 Rua Cabral nr. 53 Kurytyba
Franciszek Lachowski

Fabryka cukierków
 — »AURORA« —
 Józefa Kuli
 w Kurytybie
 ulica Martin Affonso 16.
 wyrabia cukierki w najlepszych gatunkach i karmelki owinięte w papier »balas« w różnych odmianach.

DOM IMPORTOWY
CASA LUIZ ROSE
 ulica José Bonifacio nr. 8 (Fechada)
 naprzeciw jatki p. Garmatra.

Ogromny zapas towarów świeżo z Europy przybyłych pozwala nam na sprzedaż jaknajtańszą. Talerze głębokie, płytkie, naczynia kompotowe, filiżanki różnego gatunku, różne serwisy do kawy lub herbaty — szklanki, kryształ i różne wyroby ze szkła.

Wszystko angielski towar.
Wstąpcie próbuje!
Warto się przekonać!

Dr. Alencar Piedade
 Adwokat. Profesor Kursu Prawa Uniwersytetu Parańskiego
 Biuro przy ul. 15 de Novembro N. 41 — Kurytyba.

WIGOGENIO  **NAJLEPSZE LEKARSTWO NA WZMOCNIENIE.**
 JEST DO NABYCIA WE WSZYSTKICH APTEKACH

BACZNOŚĆ!

Dobrze kupić i t a n i o można tylko w wielkim składzie aptecznym i

APTECE POLSKIEJ prowizora farmacyi, chemika, bakterjologa

Tadeusza Danielewicza

przy ulicy 15 de Novembro nr. 5 w Kurytybie.

Piwa z browaru
Atlantica
przewyższające wszystkie inne

"CASA IDEAL"

DE

Aberto C. Elias

Rua José Bonifacio nr. 9.

Ogromny wybór

OBUWIA

po

cenach najniższych

„Apteka Tiradentes“

Plac Tiradentes 25 (obok Carrona)

WALEREGO WISNIEWSKIEGO & SP.

Posiada na składzie wszelkiego rodzaju materiały lecznicze i lekarstwa najlepszej jakości. Wszystkie recepty lekarskie wykonuje sumiennie, po cenach przystępnych.

Poleca się Szanownym Rodakom z Kurytyby, jakoteż kolonistom polskim, którzy powinni być stać się odbiorcami apteki polskiej zamiast zasilania swym polskim groszem interesów obcych

Charutaria Brazileria

L. Gradowskiego

ulica 15 de Novembro, Nr. 63. Kurytyba. Parana

Główny skład różnego gatunku cygar tańszych i droższych jak również papierosów od najtańszych do najdroższych sprzedaż hurtowna i detaliczna. CENY TAŃSZE jak gdziekolwiek indziej

Trzymając się zasady sprzedawać tanio, aby sprzedać dużo — upraszam Szan. Rodaków a szczególnie p. p. Kupców (wendziarzy) o łaskawe przekonanie się o tem, iż towary moje są najtańsze i najlepsze w Kurytybie. Swój do swego!

Z szacunkiem

Lourenço Gradowski

dawny profesor i organista na kolonii Thomaz Coelho

DOM ZDROWIA Dra. S. Kossobudskiego

przy ulicy Commendador Araujo 526

przyjmuje chorych na stałą kurację z zapewnieniem troskliwej opieki, wygod i wymagań higieny.

Choroby wewnętrzne, chirurgiczne, kobiece i dziecięce

Wykonuje się wszelkie operacje

D^r SZYMON KOSSOBUDSKI

lekarz szpitala „Santa Casa“ w Kurytybie profesor uniwersytetu parańskiego

Przyjmuje od godz 1 do 4 po połud

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N^o 26

Nr. telefonu 528.

„A COMPRADORA“

Baczność!

Chećcie kupić, lub sprzedać jakikolwiek przedmiot, nowy, lub używany, po cenie najdogodniejszej? Poszukujcie

„A Compradora“

Rua 15 de Novembro N. 7

TELEFON N. 10

Mamy wielki wybór mebli, nowych i używanych, ubrań, maszyn do szycia, naczyń kuchennych, książek, i innych sprzętów, które sprzedajemy po cenach najniższych. Zwiadcze nasz sklep, a zaopatrzycie się bardzo tanio w wieloletnich miotów których potrzebujecie.

CURITYBA - PARANA

Piwo Brasileira

Najsmaczniejsze od wszystkich innych

To ogłoszenie ma wartość 50 centów. Wytnij to ogłoszenie i pośluj je twemu przyjacielowi w Ameryce, lecz poproś go aby ci zaprenumerował Figlarz i ustrowar do Rodakcy. Figlarz w Ameryce kosztuje rocznie \$1.20 a w Brazylji \$1.75, lecz z tym ogłoszeniem tylko \$1.25 (dolara 25 centów) Figlarz jest Pismem Humorystycznym, któ go czyta 800000 osób w Ameryce. Ad esuj tak: FIGLARZ PUBLISHING CO. 1449 W. DIVISION ST. CHICAGO ILL.



Casa Flora

Rua 15 de Novembro nr. 25

Poleca Szan. Kolonistom, że ma wielki wybór świeżych

warzywnych, a mianowicie,

kapusty, marchwi, brukwi, sałaty, buraków, kalafiorów, grochu, seleru, marchewki i t. d.

Z szacunkiem

Aleksander Winiarski

Ządajcie piwa

„Cruzeiro“ jest najlepsze